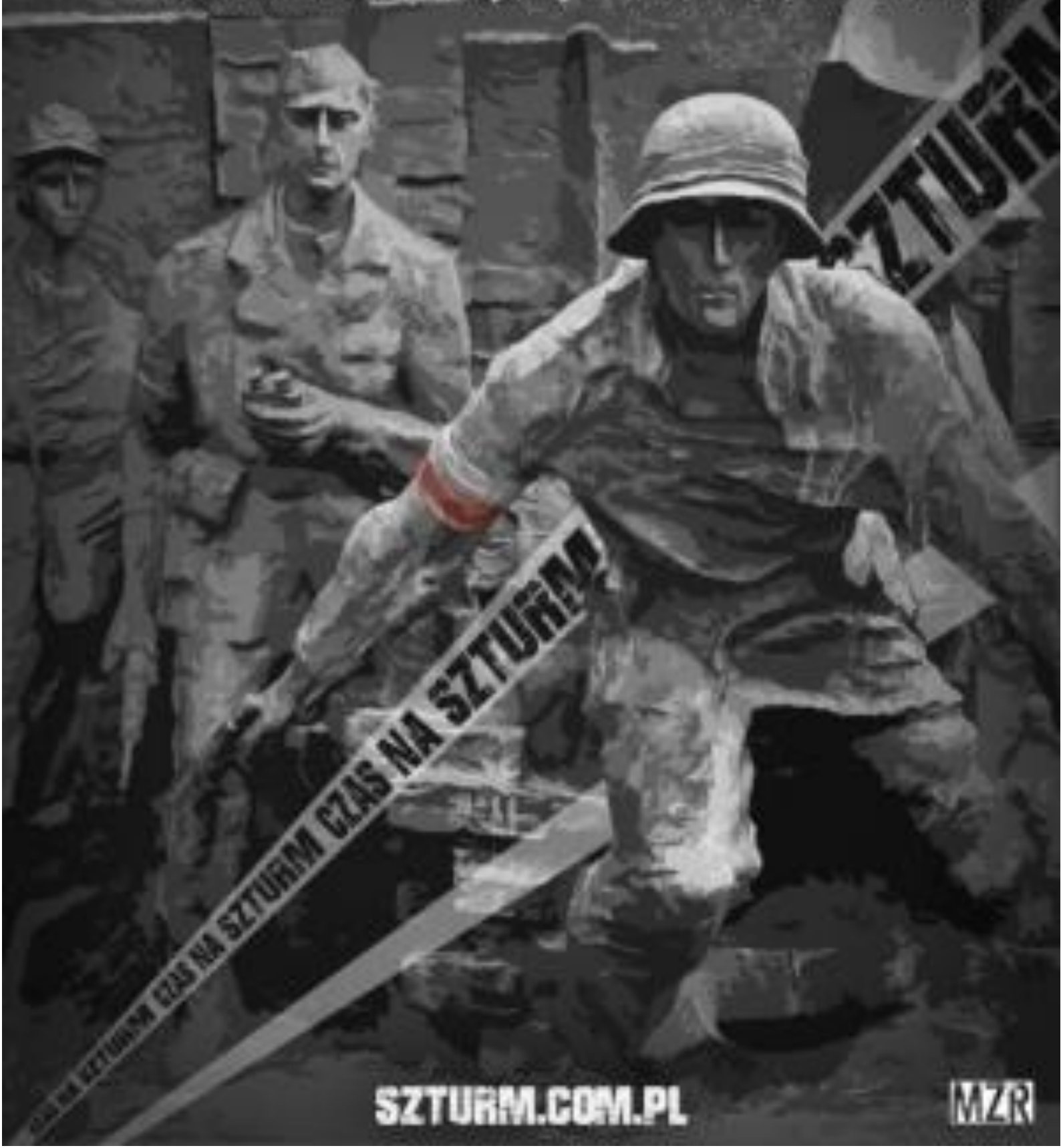


SZTURM

mieścicznik narodowo-radykalny nr 46/2018 (6) ISSN 2450-5439



CZAS NA SZTURM

Szturm – miesięcznik narodowo-radykalny, nr 46/2018 (6)

[Grzegorz Ćwik – Co to jest Naród?](#)

[Michał Walkowski – Szturmem, Bracia!](#)

[Adam Busse – Na marginesie protestów przeciwko ACTA 2.0. – czym to jest i jakie niesie zagrożenie?](#)

[Paweł Doliński – Dlaczego Mieszkanie Plus to niewypał?](#)

[Oskar Ludwiczak – Rewolucja konserwatywna – dysonans czy zbieżność?](#)

[Patryk Łukasz – Komu kibicujesz? – czyli test na rasizm](#)

[Marta Niemczyk, Tomasz Kosiński – „Żądamy od naszego rządu przywrócenia bezpieczeństwa w przestrzeni publicznej...” – wywiad z Paulą Winterfeldt, aktywistką 120 Dezibel i Identitare Bewegung Deutschland](#)

[Patryk Paterek – Krytyka feminizmu](#)

[Marcel Szawic – Niechęć](#)

Grzegorz Ćwik – Co to jest Naród?



Nacjonalizm przejawia się w dzisiejszych czasach pod względem ideologicznym i doktrynalnym w różny sposób. Mamy głównonurtowe organizacje odwołujące się do spuścizny Obozu Narodowego okresu międzywojennego, mamy środowiska, które propagują nowoczesny nacjonalizm w wydaniu autonomicznym, istnieją także grupy, które nawiązują do idei zadružnej. Oczywiście nie możemy zapomnieć o najmłodszym prądzie spośród wymienionych, czyli o Szturmowym Nacjonalizmie, który wywodzi się ze „Szturmu”. Oprócz tego mamy szereg pomniejszych środowisk i ekip, które nawiązują chociażby do idei 3 drogi, realizują się na konkretnych płaszczyznach (np. pracowniczych) etc.

Wszystkie te kierunki w szeroko rozumianym nacjonalizmie różnią się szeregiem czynników, co nie jest w tej chwili moim zarzutem, co po prostu

zwykłym stwierdzeniem faktu. Kwestie ustrojowe, kulturowe, ekonomiczne, geopolityczne czy religijne z pewnością w ramach poszczególnych nurtów wyglądają odmiennie i różne organizacje czy środowiska na te same sprawy mogą patrzeć zupełnie odmiennie. Z drugiej strony wszystko są to cały czas nurty narodowe, a więc można by uznać, że najbardziej elementarne podstawy ideologiczne i pojęciowe są dla nas wszystkich identyczne. Dla nacjonalizmu zaś pojęciem najważniejszym i najbardziej podstawowym jest „Naród”. To z niego wyciągamy takie czy inne konstrukcje ideowe i praktyczne, które rzutują na wszelkie inne zagadnienia. Dla tak szerokiego środowiska definicja „Narodu” powinna być więc jednolita i teoretycznie powinna panować zgoda, co do elementów składowych Narodu. Krótko mówiąc można by założyć, że nacjonaści w Polsce jako jednak grupa nie miała chociaż w tym jednym temacie są zgodni – kim jest Polak i kto nim może być nazywany.

Niestety, od pewnego już czasu w środowisku nacjonalistycznym widać ewidentnie pogłębiający się rozdziewek między dwoma modelami definiowania narodowości. Szczególnie po zeszłorocznym Marszu Niepodległości uwidocznilo się jak poważne są te różnice. W skrócie całość sprowadza się do podziały na nacjonalizm obywatelski oraz nacjonalizm etniczny (lub etnonacjonalizm). O ile ten pierwszy zakłada, że narodowość to przede wszystkim sprawa kulturowa, językowa, kwestia „poczucia

się” do autoidentyfikacji z daną nacją, o tyle etnonacjonalizm do niezbędnych elementów składających się na Naród dołącza dwa aspekty: krew (pochodzenie) oraz ziemię (związek z ojczystym krajem). Na wspomnianym Marszu pojawił się Czarny Blok, który zaprezentował mocne i radykalne hasła (na banerach) jednoznacznie nawiązujące do etnicznych koncepcji narodowości. W wyniku tego doszło i w środowisku nacjonalistycznym i w szeroko rozumianej przestrzeni publicznej do dyskusji na ten temat. O ile dyskusja publiczna zasługuje na śledzenie i być może na odrębny tekst o tym, o tyle niezwykle symptomatyczne wypowiedzi padły z ust działaczy narodowych. Kiedy środowisko Szturmowców, Stowarzyszenia Niklot, Autonomicznych Nacjonalistów i szeregu innych środowisk jednoznacznie opowiada się za koncepcją etnonacjonalizmu, to z ust rzecznika prasowego ONR-u padają następujące słowa: **„Naród to wspólnota kulturowa, nie wspólnota krwi. Jeśli ktoś mnie pyta czy czarnoskóry może być Polakiem to odpowiadam jako nacjonalista i katolik: tak, może.”** Po tych słowach zawrzało – w dobie multikulturalizmu, niszczenia Narodów Europy i wszędobylskiej relatywizacji, z ust działacza drugiej największej organizacji narodowej padają takie słowa. Świadczy to przede wszystkim o jednym – nawet w tej podstawowej kwestii, jaką jest definicja Narodu, nie ma *consensusu*. A skoro nawet tu nacjonaści się nie zgadzają, to jak możemy próbować wpływać na jakąkolwiek rzeczywistość, skoro jako

środowisko nie potrafimy odnosić się do tak samo pojmowanych najbardziej podstawowych dla nas wartości. Dlatego też warto jak najszybciej przypomnieć czym jest Naród i co się na niego składa. Odrzucając zarówno ślepy szowinizm jak i zgubne prądy multikulturowe wyrażające się w postawie kompleksu wobec własnej etniczności, musimy w tej podstawowej sprawie ustalić stały dla wszystkich nacjonalistów sposób rozumienia.

Tożsamość i świadomość

Z narodowością wiążą się integralnie dwa pojęcia: tożsamość oraz wynikająca z niej świadomość. Tożsamość to efekt funkcjonowania wszystkich tych czynników, które wpływają na nas i nas tworzą. Z tego zaś wypływa nasza świadomość, to jak rozumiemy świat, jakie rzeczy mają dla nas znaczenie, jakimi kategoriami poznawczymi się posługujemy – krótko mówiąc cała warstwa kulturowa i cywilizacyjna.

Najważniejszym poziomem tożsamości jest tożsamość narodowa. Składające się na nią elementy nie tylko określają do jakiego Narodu przynależymy, ale jednocześnie w prosty sposób budują naszą świadomość. Naród zaś sam w sobie nie może być rozumiany jako konstrukt wyłącznie kulturowy, językowy, religijny czy terytorialny. Cała

historia wykazuje, że to narody to zbiorowości naturalne i najbardziej idealne jako sposób organizacji życia człowieka. Tak więc aby określić co się składa na Naród, nie możemy pominąć żadnego tworzącego go elementu. W przeciwnym razie stawiamy pierwszy krok do niszczenia naszej tożsamości.

Rok temu w artykule, jaki pisałem z Witoldem Dobrowolskim stwierdziliśmy, że Naród to „duchowa i etniczna społeczność mówiąca wspólnym językiem, wyrosła w jednej kulturze, odwołująca się do wspólnego dziedzictwa przodków. Duchowa jako wspólnota dziejowa zmarłych, żywych i nienarodzonych. Etniczna jako wspólnota ludzi białych, którzy należą do Narodu poprzez więź krwi, oraz wspólne, trwałe dziedzictwo europejskie będące źródłem dumy i symbolem potęgi jego ludów Sacra Europa”. W podobnym tonie wypowiadają się autorzy Deklaracji Ideowej Szturmowców, gdzie określa się, iż Naród to: „typ etniczny, ojczysta ziemia, a także język, kultura i mentalność”. W listopadzie zeszłego roku na łamach Szturmu pojawił się zaś artykuł autorstwa także Witka Dobrowolskiego, gdzie zestawiał on opinie i wypowiedzi szeregu przedstawicieli przedwojennego Obozu Narodowego: ZNL, ONR, RNR czy SN. Wszystkie one jednoznacznie nawiązywały przy definiowaniu Narodu do koncepcji opartych także o pierwiastek etniczny.

Jak widzimy więc etnonacjonalizm to nie fanaberia czy świeży wymysł środowiska szturmowego, ale proste nawiązanie do myśli klasyków polskiego nacjonalizmu. A przecież jako ludzie, którzy odwołują się w wypadku wartości do modeli tradycyjnych (konserwatywnych), mamy doskonale świadomość, że definicja Narodu nie zmieniła się przez te kilka dekad. A taki wniosek można by wyciągnąć z cytowanej opinii jak i wielu innych wypowiedzi, które po listopadzie 2017 roku przewinęły się przez scenę publiczną. Właśnie dziedzictwo etniczne i rodzima ziemia są jednymi z tych czynników, które wpływają na to, kim jesteśmy – na naszą tożsamość. Są też elementami wpływającymi na kulturę, język i poczucie przynależności. Odrzucenie etniczności, a w efekcie także przywiązania do ziemi prowadzi bardzo szybko do multikulturalizmu. Narzucany nam przez liberałów strach przed realizacją postawy radykalnej oraz gotowości do głośnego mówienia o dziedzictwie krwi i jego znaczenia łatwo znajdują skanalizowanie w postaci właśnie nacjonalizmu obywatelskiego. Ten wiąże się z przeświadczeniem, że przyjęcie katolicyzmu, zewnętrzne (publiczne) uznanie obowiązującego systemu prawnego, płacenie podatków etc. automatycznie czyni kogoś Polakiem. Co ciekawe – taka sama wizja płynie z ust ideologów i działaczy lewicowych i liberalnych, może za wyjątkiem tego katolicyzmu. Ten jest swoistym kołem ratunkowym dla nacjonalistów obywatelskich, aby mogli powiedzieć „nie jesteśmy zwolennikami multi-kulti”. Otóż jesteście. W obecnych czasach, to jest w okresie niszczenia

białych Narodów Europy i celowej etnicznej podmiany ludności naszego kontynentu, jakiegokolwiek przyznawanie możliwości „obdarowania” kogoś narodowością, kto jest spoza naszego kręgu rasowego, etnicznego i kulturowego jest zwykłą zdradą. Przykłady Szwecji, Niemiec, Francji, Hiszpanii i wielu innych krajów Europy pokazują dobitnie, jakim straszliwym i niewybaczalnym błędem było wymazanie czynnika etnicznego z myślenia politycznego. W tych krajach kilka dekad temu także królowało przeświadczenie, że skoro ten czy ów czarnoskóry Francuz czy Niemiec urodzony w Afryce (nie ma się co śmiać koledzy nacjonaliści obywatelscy, ta konstrukcja to logiczna konsekwencja Waszych schematów myślowych) przyjmuje kulturę i język swej nowej ojczyzny, to automatycznie staje się właśnie Francuzem, Niemcem etc. A kim taki człowiek był, zanim został członkiem swego nowego Narodu? I jak to jest, Narody można zmieniać jak rękawiczki? Przecież to aberracja myślowa identyczna z wszelkimi potworkami ideowymi pokroju zmiany płci, multipłciowości itp. Idąc konsekwentnie i systematycznie w myśl toku rozumowania nacjonalizmu obywatelskiego uznać by należało „transnarodowość”. Swoją drogą, skoro murzyn może zostać Polakiem, to czy Polak może zostać Nigeryjczykiem albo Japończykiem? Przecież może przyjąć kulturę, religię i język tychże narodowości.

Starczy już tego znęcania się nad liberałami i multikulturowcami spod znaku nacjonalizmu obywatelskiego. Stwierdźmy na początek jedną niezwykle istotną rzecz: Naród to nie tylko obecna, zastana rzeczywistość. Już przed wojną szereg naszych wybitnych przodków ideowych widział to jednoznacznie. I Stachniuk, i Dmowski, i Degrelle, i Primo de Rivera, i Codreanu nie mieli wątpliwości, że Naród to metafizyczna wspólnota wszystkich żyjących, martwych i nienarodzonych ludzi, których łączy krew (pochodzenie etniczne), ojczysty kraj (ziemia), język, kultura, mentalność i poczucie się do bycia członkiem swego Narodu. To znaczy, że nasz Naród nie zaczął się 20 czy 30 lat temu, nie skończy się też za kilkanaście lat. Nasz Naród to grubo ponad tysiąc lat trwania naszego etnosu i kultury na naszej ziemi. Kimże jest autor słów, które cytowałem, że tą wielką wspólnotę chce ubogacić kulturowo murzynami czy jakimikolwiek innymi nachodźcami? Dlaczego mamy w ogóle dopuścić zniszczenie tej ciągłości ponadpokoleniowej? W imię wybicia liberałom z rąk argumentu, że jesteśmy faszystami? W imię ugrzeczniania swego wizerunku i pokazywania „ludzkiej twarzy” nacjonalizmu?

Nasz Naród utworzyły, ukształtowały i rozwinęły określone czynniki, także etniczne. Dzięki temu Polacy, jak każda inna nacja, są wyjątkowi i niepowtarzalni. Nie wartościuję tu zresztą tego, w żadnym razie nie twierdzę, że ten czy inny Naród jest lepszy albo gorszy. Stwierdzam prosty

fakt – nasza polska świadomość i tożsamość to rzecz unikalna, której mamy obowiązek strzec jak i nie pozwolić na rozmycie całkowicie obcymi i nie nadającymi się do implementacji elementami.

Zawsze warto sięgać do klasyków. W „Drodze legionisty” Codreanu stwierdza, że Naród składa się z następujących elementów:

„Dziedzictwo fizyczne, biologiczne – krew i charakter

Dziedzictwo materialne – ziemię ojczystą i jej bogactwo

Dziedzictwo duchowe”

To ostatnie składać się z kolei miało z pojmowania koncepcji Boga, świata i życia; Honoru; Kultury czyli plonu istnienia Narodu, rozumianego jako rezultat dokonań w dziedzinie sztuki i myśli.

Kapitan jak zwykle miał rację – etniczność, pochodzenie to swoisty podstawowa platforma do bycia członkiem danego Narodu. Oczywiście, to nie oznacza, że samo urodzenie się w danym kraju jako dziecko określonych rodziców jest wystarczające. Często taki argument się bowiem słyszy (czyta) w dyskusjach o koncepcji Narodu. Etnonacjonalistom wytyka się prostacki biologiczny rasizm i spłylenie kwestii narodowości do

samej etniczności. A to albo zła wola, albo zupełnie niezrozumienie tego, czym jest Naród.

Naród to, jak już napisałem, pochodzenie, kraj ojczysty, język, kultura, mentalność. Jak stwierdza Deklaracja Ideowa Szturmowców **„Dopiero po zespoleniu w metafizyczną całość, elementy te tworzą Naród i wspólnotę narodową”**. W takim rozumieniu pochodzenie etniczne to po prostu warunek podstawowy, *sine qua non* można nawet myśleć, aby kogoś uznać za członka danego Narodu. Jednak samo urodzenie się nie wystarczy, trzeba także na każdej płaszczyźnie kulturowej, duchowej i mentalnej reprezentować określoną narodowość. Stopniowe wyrzekanie się polskiego języka, dziedzictwa, jakie za nami stoi, duchowości prowadzi do powolnego wynaradawiania się. Cóż po „Polaku”, który urodził się z polskich rodziców na polskiej ziemi, ale nie poczuwa się do jakiegokolwiek więzi z Narodem i Krajem? Mówiąc wprost – jest on tak samo Polakiem, jak jakikolwiek murzyn z Afryki, który nawet jeśli nauczy się kilku polskich słów, to przez fakt obcego pochodzenia etnicznego nigdy nie będzie przynależał do naszej wspólnoty. Ale czy to znaczy, że taki przedstawiciel innej etniczności czy rasy jest gorszy? Nie, oczywiście, że nie, a przecież i taki argument często słyszymy. Rzekomo etnonacjoniści uważają się za lepszych, bo urodzili się w danym Narodzie. Nie, uważamy się za innych i

posiadających swoją unikalną narodowość i tożsamość. Inne zaś Narody mają swoją – i to wszystko. Nie jest chyba bardzo ciężko to zrozumieć.

A Narody jako najdoskonalsza forma organizacji życia człowieka i główna forma zbiorowości z jaką się identyfikujemy nie powinny w żadnym stopniu podlegać jakimkolwiek eksperymentom multirasowym. Nieważne czy przedstawiciel innej etniczności czy rasy szanuje czy nie religię chrześcijańską, czy potrafi powtórzyć coś po polsku, czy ubiera koszulkę z Żołnierzami Wyklętymi. Jakiegokolwiek uznanie, że jest on Polakiem, a nie przedstawicielem swej własnej narodowości, będzie pierwszym krokiem ku multikulturowości.

Co więcej – założmy, że określona grupa ludzi całkowicie obca etnicznie i kulturowo uzna się jednak za Polaków i przyjmie polską narodowość. A co z ich dziećmi? Otóż przykład zachodniej i północnej Europy daje nam tu pełną odpowiedź – w 2 czy 3 pokoleniu imigranci kompletnie nie poczuwają się do jakiegokolwiek europejskiej tożsamości, nawiązują wyłącznie do narodowości i kultury, z których ich rodzice uciekli i jednocześnie wobec europejskich Narodów przejawiają postawę wrogą i agresywną. Krótko mówiąc, nawet jeśli siłą autosugestii spora grupa ludzi spoza Europy uzna się za Polaków, to ich dzieci i wnuki całkowicie to

odrzuca i podejmuje walkę z rzeczywistością, w którą rzuciły ich zawirowania dziejowe. Podejmuje walkę z nami. Czy taką rzeczywistość nacjonaliści obywatelscy są zdecydowani nam zgotować, tylko po to by móc napisać ładnego twitta, który potem i tak zauważą tylko inni przedstawiciele pipi-prawicy, bo dla lewicy i tak każdy nacjonalista będzie faszystą – czy obywatelski czy etniczny?

Słowem zakończenia

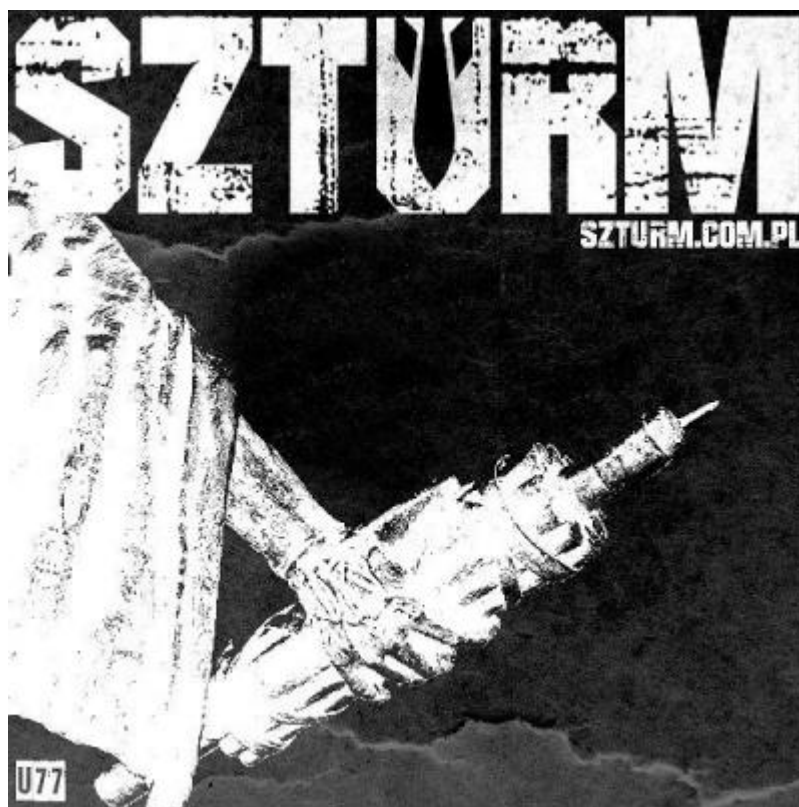
Wiele osób, w tym i ja, spodziewało się, że dojdzie w końcu w środowisku narodowym do kryzysu związanego z definiowaniem Narodu. Co ciekawe wykluczenie etniczności i daleko idąca liberalizacja w tej materii zbiegła się w czasie ze znaczącym (po 2010 roku) wzrostem liczby „narodowych liberałów” w środowisku. Zadziwiające, że poglądy wolnorynkowe i kapitalistyczne zazwyczaj idą w parze z nacjonalizmem obywatelskim, co zresztą widać najlepiej w prawicowej publicystyce (Ziemkiewicz, Rola, wielu innych). Jak widać kolejny raz potwierdza się, że liberalizm to nowotwór w każdej postaci i w każdej postaci tak samo groźny, bo zawsze daje przerzuty. I jakkolwiek spodziewaliśmy się tej dyskusji, to nie mieliśmy świadomości jak bardzo liberalizacja i polit-poprawność zdołały dokonać sabotażu w polskim nacjonalizmie.

Z drugiej strony barykady jesteście my – etnonacjoniści. Ci źli, „rasistowscy”, tak bardzo nie nowocześni, tak bardzo nie chcący się dostosować do nowoczesnego świata. I nie ma co ukrywać – i jesteście z tego dumni, i nie będziemy za to przepraszać, a nasze poglądy mamy zamiar propagować wszelkimi dostępnymi metodami.

Naród to nie tylko kultura i język. Naród to: krew (pochodzenie etniczne i rasowe), związek z rodzimym krajem, język, kultura, mentalność, duchowość oraz poczucie się do bycia członkiem danego Narodu. Uznanie samej etniczności lub samej kultury za czynnik tworzący Naród to całkowite wykoślawienie i wypaczenie tego najbardziej podstawowego dla nas elementu rzeczywistości.

Grzegorz Ćwik

Michał Walkowski – Szturmem, Bracia!



„Jesteśmy tu razem, by budzić serca, umysły i sumienia. Jesteśmy wiosną polskiego nacjonalizmu XXI wieku. My, to awangarda i przewrót. „W historię trzeba zrywać się jak w Szturm!” - z manifestu „Szturmu”

Wezwanie, którego w swym sztandarowym dla nas, szturmowych nacjonalistów wierszu (pt. „Żołnierzom walczącym za Bugiem”) używa Andrzej Trzebiński, powinno budzić wszystkie zasoby ducha, którymi dysponujemy. Stoimy na progu przełomu. Bowiem Człowiek Nowej Ery, którego chcemy (w sobie nade wszystko, lecz nie tylko) wykształcić, nadejdzie szybciej, niż nam się wydaje. Od nas zależy, czy i ewentualnie w jaki sposób go przyjmujemy. W obliczu postępujących przemian

technologicznych, naukowych i ideologicznych, które obserwujemy dookoła, nie sposób zaprzeczyć, że mamy do czynienia z czasem iście niespokojnym, ale także – a może przede wszystkim – z czasem gwałtownych zmian. Wierzmy i pragniemy, by ów przełom nastąpił w nas, by był on trwały i jak najdoskonalszy. To my jesteśmy iskrą tego świata – jego nadzieją. Nacjonalizm to ideologia, która wypełni XXI wiek. Zarażajmy nim każdego Polaka. Niech naród nasz urośnie – dumny, silny i potężny.

Łączy nas więcej, niż dzieli. Przede wszystkim każdy z nas tętni wolą czynu i walki. To punkt wyjścia. W naszym działaniu powinniśmy jednak – mimo naszych niespokojnych, płonących dusz – kierować się roztropnością. Tym samym, zachowujmy stosowną kolejność przy każdej podejmowanej akcji:

- a) Znajdujemy cel. Pytajmy – „Co?”
- b) Wyjaśnijmy sobie, czy cel ten jest zasadny. Pytajmy - „Dlaczego?”
- c) Opracowujmy plan. Pytajmy - „Jak?”
- d) Wreszcie – działajmy!

Brzmi banalnie, ale warto spojrzeć na głębię pierwszych trzech pytań, ich kontekst, a przede wszystkim na manifestację odpowiedzi na nie w rzeczywistości.

Nasze „Co?” wiąże się z właściwą identyfikacją problemów, które nas otaczają. Pamiętajmy, że nie muszą one występować poza nami. Często sytuację da się naprostować, poprawić poprzez refleksję nad sobą samym, naszym środowiskiem, czy polskim nacjonalizmem w ogóle. Bowiem stawanie w prawdzie o sobie to nie tylko punkt wyjścia, ale i moralny obowiązek każdego, kto aspiruje do reprezentowania wyższych wartości. Trzeba to podkreślać nieustannie. Jako Polacy często bywamy ekspertami od bicia się w nieswoją pierś. Należy z tym walczyć.

Pytaniem, które jest następstwem zidentyfikowania przedmiotu naszych działań, to pytanie o sens – pytanie „Dlaczego?” Nietzsche napisał niegdyś w „Zmierzchu bożyszcz”, że „Ten, który ma odpowiedź na swoje „Dlaczego?” zadane życiu, jest w stanie pokonać niemal każde „Jak?”” Ów cytat jednego z naszych filozoficznych „proroków” rozjaśnia sprawę zasadności ustalania sensu. By móc realizować naszą wolę musimy zawsze poprzedzić ją namysłem. Namysłem możliwie szerokim i wieloaspektowym, w którego obręb powinno wchodzić ustalenie powodu,

intencji, celu. Należy również mieć świadomość, że odpowiedzi na stawiane na tym etapie pytania są idealistyczne. I takie być powinny. Tylko idealizm wyzwala bowiem w człowieku jego całościową, holistyczną naturę docierając do głębi ludzkiego ducha. Kiedy ideologie takie jak liberalizm, które są oparte na mono-wizjach osoby, kierują się wyłącznie jej dobrem materialnym, my zdajemy sobie sprawę z całokształtu i wyjątkowości naszego istnienia promując podejście do życia, które nie tylko zabezpiecza potrzeby ziemskie, ale także kieruje ku kolektywowi, a wiadomo, że dopiero przez naród, a przynajmniej społeczeństwo sfera sacrum i porządek transcendentny, wykraczający poza nasz świat ma sens. Wracając do refleksji nad trzema pytaniami, które należy sobie zadać przed podjęciem każdego ideologicznego działania – pora na przemyślenie sfery planowania. Mając solidne podstawy w postaci skonkretyzowanego celu oraz rozpatrzonego jego sensu ułożenie pełnej strategii aktywności (niestety) również przeważnie sprawia problem. Przede wszystkim ze względu na to, że trudno przewidzieć wszystkie możliwe warianty tego, jak się może ona potoczyć. A raczej – jakie zdarzenia losowe mogą w jej trakcie wyniknąć. Pewnych rzeczy przewidzieć się po prostu nie da. A jednak strategia jest potrzebna. Wręcz niezbędna. Musimy nadawać strukturę czynom. Szaleństwem i chaosem byłby radykalizm bez żelaznej dyscypliny, czy bez porządku. Jak więc tę strukturę budować? Każdy, dobry plan powinien przewidywać szanse powodzenia w najgorszym możliwym

scenariuszu. Nie mowa tutaj o mitycznym „chłodnym realizmie”. W naszym świecie to, co niemożliwe staje się realne dopiero, gdy wypełnione zostanie pokładami fanatyzmu. Na koniec refleksji nad powyższymi pytaniami pragnę zaznaczyć, że ten namysł, te propozycje należy odbierać z perspektywy ideologicznej, momentami lekko metaforycznej – w żadnym razie nie jest to wykład „specja od zarządzania”.

Do odniesienia się pozostała mi przestrzeń czynu. Wielce pomocny tutaj będzie to, co można określić mianem „kręgu aktywisty”. Składają się na niego trzy etapy działań: organizacja, formacja i akcja. W pewnej mierze można je odnieść do zadawanych przed aktywnością pytań. Organizacja pociąga za sobą zebraniem struktur osobowych. Wielu indywidualistów, czy buntowników musi wyrazić wolę czynu i poskromić swoje jednostkowe kaprysy, żeby zbudować trwałą i silny zespół. To trudne zadanie przeważnie jest przeprowadzane w jakiejś mierze „odgórnie” – przez liderów. Niemniej – należy mieć na względzie fakt, że każdy potencjalnie może stanąć na ich miejscu. Tutaj wkracza kolejny element – formacja. I trzeba pamiętać, że nie może się ona zamykać w czytaniu książek. Czytanie, owszem, jest niezbędne (rzecz jasna – nie dotyczy to tylko pozycji ideologicznie nam bliskich, ale również wrogich, czy portali informacyjnych), ale to tylko jeden z elementów formacji intelektualnej. Jeden z elementów, który sam jej nie wyczerpuje. Zaliczyć do niej można

ponadto weryfikację poprawności toków rozumowania – przede wszystkim wnioskowania. Innym przykładem elementu formacji intelektualnej może być sprawdzanie zdolności skutecznego argumentowania. Poza sferą intelektualną, w ramach formacji aktywisty należy zadbać także o rozwój osobowościowy oraz fizyczny. O ile drugi powinien być jasny, tak pierwszy bywa bardzo często pomijany. Charakter się wykuwa. To nasza powinność. Dzięki niemu w zasadzie jesteśmy w stanie przechodzić do aktywizmu – często w trakcie różnych perturbacji w życiu. Pamiętajmy o tym. Powiedzieć coś wypada odnośnie ostatniego etapu aktywisty – „akcji”. Tutaj nacisk należy położyć głównie na jej zakres. Apel jest taki, żeby nie zamykać się w mentalnym getcie i działać wciąż jak najszerszej, wciąż wdrażając nowe metody aktywizmu, czy wciąż doskonaląc stare. Na koniec warto dodać, że wspomniany „krąg aktywisty” jest kręgiem, ponieważ do nas należy dbanie o to, żeby te elementy nieustannie powracały i wzajemnie się uzupełniały. Parafrazując pewne znane powiedzenie – toczący się „krąg” nie porasta mchem [...]

Z tego miejsca pragnę podziękować wszystkim czytelnikom i współpracownikom za całe wsparcie, które mi udzieliliście w przeciągu tego roku, podczas którego pełniłem funkcję redaktora naczelnego. Wiem, że oddaję pismo w dobre ręce i nadal będzie ono szło naprzód, rzecz jasna...
Szturmem!

Michał Walkowski

**Adam Busse – Na marginesie protestów przeciwko ACTA 2.0. –
czym to jest i jakie niesie zagrożenie?**



W ostatnim czasie przez polskie miasta przetoczyły się oddolne protesty, zorganizowane przez różne środowiska, mające na celu wyrażenie sprzeciwu wobec przyjęcia przez Komisję Prawną Parlamentu Europejskiego dyrektywy ws. praw autorskich na jednolitym rynku cyfrowym. Zdecydowaną reakcją społeczeństwa wywołały przede wszystkim artykuły 11 oraz 13. Protesty z końca czerwca szacunkowo mogły zgromadzić łącznie kilka tysięcy osób, w niektórych z nich (tj. w Krakowie, Tczewie, Poznaniu i Wrocławiu) brali udział nacjonaliści. Warto wskazać, iż uczestnicy protestów stanowili całościowy przekrój polskiego społeczeństwa, sporo młodzieży gimnazjalnej, licealnej i studenckiej,

zaangażowani społecznicy, działacze i sympatycy różnych opcji politycznych od lewicy do prawicy, a także politycy m.in. z partii Wolność i Kukiz'15. To pokazuje, co podkreślali choćby organizatorzy warszawskiej manifestacji przeciw ACTA 2.0, że mimo wszystko są pewne sprawy i problemy społeczne, które powodują to, iż ludzie reprezentujący nawet przeciwstawne sobie poglądy polityczne łączą się w walce przeciwko wspólnemu zagrożeniu. Tym zagrożeniem jest cenzura Internetu, który dla większości młodej części społeczeństwa polskiego jest głównym źródłem informacji.

Ostatnie wydarzenia pokazują, że sprzeciw wobec groźby cenzury Internetu jest potrzebny i musi być konsekwentnie realizowany na różnych płaszczyznach. Warto więc Czytelnikom „Szturmu” przybliżyć, czym jest ACTA 2.0., co się za tym kryje i na jakim etapie obecnie sprawa wygląda. Warto wspomnieć, iż Europarlament próbował wykorzystać wówczas okres, gdy uwaga milionów ludzi była zwrócona na trwający w Rosji Mundial, by przepchnąć tę dyrektywę cichaczem, co nie odniosło rezultatu ze względu na sprzeciw społeczny oraz fakt, iż w głosowaniu nie została owa dyrektywa przyjęta w obecnej wersji. Dalsze prace nad projektem dyrektywy o ochronie praw autorskich zostało przesunięte na wrzesień.

Dyrektywa o ochronie praw autorskich – ACTA 2.0.

Najbardziej kontrowersyjnymi artykułami są artykuły 11 i 13.

Artykuł 11.

Mylnie określa się ów artykuł jako tzw. „podatek od linkowania”. W rzeczywistości nie jest on podatkiem. Zakłada możliwość zarabiania przez duże koncerny wydawnicze na udostępnianiu słów lub krótkich fragmentów tekstów oraz wykupienie bądź uzyskanie licencji na linkowanie danych tekstów, wpisów i innych treści. Na tym mogą stracić główne serwisy i portale społecznościowe, tj. Facebook, Twitter, Wykop, Bing i Google News, ale również mniejsze podmioty, które funkcjonują dzięki przekazywaniu informacji na w/w oraz innych portalach, stronach i kanałach.

Prawo to może uderzyć w mniejsze podmioty funkcjonujące za pośrednictwem Internetu, bo nie będą wystarczająco interesującymi dla dużych koncernów/wydawnictw, by podpisywać z nimi umowy licencyjne. W dalszej konsekwencji zaprzestanie się linkowania ich treści, po czym może to spowodować większe zmonopolizowanie rynku mediów internetowych na rzecz dużych wydawców. Prawo to nie jest właściwie zdefiniowane, ani skonkretyzowane, ponieważ m.in. w jego ramach nie ma

ustalonych stawek, które będą obowiązywały mniejsze podmioty za linkowanie treści z „dużych” podmiotów/stron internetowych/mediów.

Idea „podatku od linkowania” odniosła dwukrotne fiasko w krajach Unii Europejskiej – w Niemczech i Hiszpanii. W marcu 2013 roku w Niemczech wprowadzono prawo, które wymaga od wyszukiwarek odprowadzania opłat licencyjnych za wykorzystanie tekstów dłuższych niż „pojedyncze słowa lub krótkie fragmenty” danego tekstu. Mimo przyjęcia prawa i oczekiwania na opłaty licencyjne od firmy Google przez wydawców gazet, ostatecznie „podatek” poniósł fiasko po październiku 2014 roku, gdy po zapowiedzi ograniczenia widoczności treści przez Google otrzymała ona darmową licencję na korzystanie z treści Axel Springer. Pod koniec 2014 roku „podatek od linkowania” został przegłosowany w Hiszpanii, w reakcji na to Google zamknęła usługę Google News. Hiszpańska porażka miała ostatecznie większe rozmiary, z raportu opublikowanego przez hiszpańskie stowarzyszenie wydawców AEEPP i firmę NERA wynika, iż odcięcie czytelników od agregatorów internetowych newsów spowodowało spadek poczytności średnio o 16%, na czym głównie straciły małe, rozwijające się gazety. Oprócz Google News zamknięto takie strony/linki/witryny jak Planeta Ludico, NiagaRank, InfoAliment i Multifrik.

Artykuł 13.

Zgodnie z nim właściciele stron internetowych, gdzie wrzucane są linki do artykułów, obrazów, utworów muzycznych, plików wideo i nagrań z różnej tematyki, będą musieli sprawdzać każdy link przed jego wrzuceniem pod kątem treści i jego zgodności bądź niezgodności z prawem. Autorzy tej dyrektywy głośnią się zapewne nad tym, jak skutecznie zadbać o przeciwdziałanie wobec łamania praw autorskich i czy może się to nie skończyć cenzurą prewencyjną. Do tego celu zostaną przeznaczone platformy zawierające specjalne algorytmy, które będą kontrolować treść danego linku nie znając kontekstu, a w razie stwierdzenia plagiatu ją usuną. Na YouTube występuje podobne prawo, na którego podstawie algorytm wyłapuje plagiat i usuwa filmy, w których natrafi na najmniejszy ślad, nawet może usunąć te, w których nie ma de facto plagiatu (np. za coś takiego może zostać uznany film, na którego tle leci fragment utworu muzycznego). W tym wypadku każdy internauta także będzie musiał sprawdzić, czy wrzucane przez niego multimedialne nie narusza praw autorskich.

Istnieje sporo przykładów potwierdzających, że „algorytmy cenzurujące” nie zawsze potrafią ocenić kontekst wrzuconego pliku, klipu lub obrazu, do którego można mieć zastrzeżenia bądź dopuściły się nadużycia. Spośród przykładów można wymienić m.in.: usunięcie nakręconego przez NASA

wideo z Marsa, oryginalny materiał z serialu „The Family Guy” (bo twórcy wzięli z YouTube’a fragment nagrania do kreskówki), czy tysiące filmów dokumentujących wojnę w Syrii (algorytm uznał je za... materiały propagujące terroryzm). Wynika to z oparcia działań prewencyjnych firm w tym zakresie na automatycznych algorytmach, przeszukujących miliony stron w Internecie i automatycznie wysyłających żądania zablokowania treści. Wskutek tego strony blokują dane materiały w obawie przed pozwami o naruszenie praw autorskich, co dzieje się bez udziału człowieka.

Artykuł 13 może stać się otwartą furtką dla cenzury prewencyjnej i usuwania treści nie tyle ze względu na naruszenie praw autorskich, ale poglądy bądź linię danej strony internetowej. Wg Julii Redy wprowadzenie „algorytmów cenzurujących” zakończy się ograniczeniem wolności wypowiedzi, ponieważ nie będzie można wykorzystywać fragmentów innych materiałów bądź ich przerabiać. Istnieje ryzyko wprowadzenia prawnego stanu „winy, dopóki nie udowodni się niewinności”, czyli twórcy danej treści/materiału/filmu/memaetc, będą musieli udowodnić ich legalność, jeśli zostały one automatycznie zablokowane. Stowarzyszenie Communia zwróciło uwagę na fakt, iż artykuł 13 jest ogólnikowy i nieścisły. W dalszej konsekwencji niesie to za sobą dowolną interpretację i może poważnie zaszkodzić przepływowi informacji i wolności wypowiedzi.

Głosowanie

5 lipca br. w głosowaniu nad wejściem w życie ACTA 2.0. na forum Parlamentu Europejskiego 318 europosłów zagłosowało przeciwko, a 278 za przyjęciem tej dyrektywy. Podziały w głosowaniu w znacznej mierze były niezależne od podziałów partyjnych. Na chwilę obecną deputowani Parlamentu Europejskiego wstrzymali prace i będą je kontynuowali na następnej sesji plenarnej PE we wrześniu br. To oznacza, że dyrektywa nie wejdzie już teraz w życie, tylko prace nad nią będą kontynuowane. Wg ekspertów zajmujących się regulacją Internetu jednak istnieje wciąż ryzyko utrzymania artykułów 11 i 13. Aktywiści z fundacji Wikimedia pisali, że: „Aktualna treść dyrektywy nie aktualizuje prawa autorskiego w Europie i nie promuje uczestnictwa w społeczeństwie obywatelskim, a zagraża wolności online i tworzy przeszkody w dostępie do sieci. Wprowadza nowe ograniczenia, filtry i restrykcje. Jeżeli propozycja zostanie przyjęta w obecnej formie, dzielenie się wiedzą encyklopedyczną w sieciach społecznościowych, czy znajdowanie artykułów w wyszukiwarkach może nie być możliwe. Wikipedia także będzie zagrożona.”

Podsumowanie

W dalszym ciągu wisi groźba realnego ocenzurowania i złamania tej „sieci sieci” (jak definiuje się Internet), będącej jednym z ostatnich miejsc, gdzie

można swobodnie wyrazić swój pogląd na dany temat za pośrednictwem witryn, stron, blogów i wybranych portali społecznościowych (w mocno ograniczonym stopniu również na Facebooku). W takiej sytuacji należy na bieżąco obserwować sytuację i w odpowiedni sposób artykułować dalszy sprzeciw wobec ACTA 2.0., co można było zaobserwować na ulicach wielu polskich i europejskich miast bądź zaangażowaniu w akcję wysyłania maili do europosłów celem wywarcia nacisku na głosowanie przeciwko przyjęciu ACTA 2.0. Tego typu społeczny nacisk, jak pokazują różne przykłady z historii, potrafi odnieść wymierne skutki. Mówiąc klasykiem: Można? Można!

Adam Busse

Paweł Doliński – Dlaczego Mieszkanie Plus to niewypał?



Jednym ze sztandarowych punktów programu „Dobrej Zmiany” jest powrót do masowego budownictwa mieszkalnego. Głównym założeniem projektu Mieszkanie Plus jest *„Zwiększenie dostępu do mieszkań dla osób o dochodach uniemożliwiających ich nabycie lub wynajęcie po cenach komercyjnych (...) Zwiększenie możliwości zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych osób zagrożonych wykluczeniem społecznym (ze względu na niskie dochody lub szczególnie trudną sytuację życiową) (...) Poprawa warunków mieszkaniowych, stanu technicznego zasobów mieszkaniowych oraz zwiększenie efektywności energetycznej.”* (www.premier.gov.pl). Naturalnie, cele te mają sprawiać tylko i wyłącznie dobre wrażenie, bo praktyczne rozwiązania zastosowane w realizacji programu świadczą o czymś zupełnie innym. Dla przykładu, każda z osób wyrażająca chęć na skorzystanie z rządowego programu będzie musiała

dołączyć oświadczenie w formie aktu notarialnego, w którym zgadza się na odebranie jej prawa do lokalu zastępczego albo do pomieszczenia tymczasowego w przypadku, kiedy złamie warunki umowy najmu. Zakładają one eksmisję bez wyroku sądu w ciągu 14 dni, po tym jak lokator nie zapłaci trzech z rzędu czynszów. Czyli lokator wraz z rodziną ląduje na bruku nawet bez mieszkania socjalnego. Nie ciąży na nim jednak kredyt, a jedynie zaległy czynsz. Właściwie to każdy najemca musi wyrazić zgodę na eksmisję na bruk, jednak zgodnie z przepisami prawa nie będzie to eksmisja, a „dobrowolne” opuszczenie zajmowanego lokalu, do którego najemca zobowiązał się przy podpisywaniu umowy najmu. Na stronie internetowej BGK Nieruchomości S.A. można przeczytać: „W mieszkaniach budowanych w ramach programu Mieszkanie Plus obowiązywać będzie czynsz komercyjny. Ma on bowiem zapewnić zysk inwestorom”. Ponadto, jak informują media, koszty najmu prawdopodobnie nie będą różnić się wiele od tych spotykanych na prywatnym rynku nieruchomości. Po uważnym zapoznaniu się z założeniami projektu, można zauważyć, że tak naprawdę rządowy program mieszkaniowy ukrywa neoliberalne i antyspołeczne rozwiązania.

Budowa „tanich” mieszkań pod wynajem z opcją dojścia do własności odbywa się na zasadach rynkowych, dlatego też głównym motorem napędowym programu mają być firmy deweloperskie. To pod tych właśnie

deweloperów została również skrojona ustawa o Krajowym Zasobie Nieruchomości, która stanowi, że 30% mieszkań budowanych w ramach programu Mieszkanie Plus może być przeznaczona na cele rynkowe. W założeniach rząd chce zbudować 2-3 mln mieszkań do 2030 r., zatem rocznie musiałyby ich powstawać od 167 do 250 tys., jednak od momentu ogłoszenia programu zbudowano ich zaledwie kilkaset, a w budowie jest ok. 2,5 tys. Sam premier Morawiecki zapowiedział, że do końca 2019 r. w budowie ma być ok. 100 tys. mieszkań (nie wiadomo, ile zostanie oddanych do użytku), czyli i tak znacznie poniżej pierwotnych założeń. Rząd już nawet nie kryje się z tym, że wynajem mieszkań w ramach programu nie będzie tani, stąd m.in. pomysł z dopłatami do czynszu. Według projektu o dopłatę będzie mogło starać się jednoosobowe gospodarstwo domowe, jeżeli jego dochód nie będzie przekraczał 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej publikowanego przez GUS. Dla dwuosobowego granica ta wyniesie 90 proc., dla trzyosobowego - 120 proc. Dopłaty mają być udzielane maksymalnie na 9 lat, lecz co 3 lata będzie weryfikowana ich zasadność. Jak informowało PAP „Rząd planuje, że pierwsze dopłaty miałyby być przyznawane w 2019 r., na ten cel przewidziano 400 mln zł, w 2020 roku – 800 mln zł, w 2021 roku – 1,2 mld zł, w 2022 roku – 1,6 mld zł, a począwszy od 2023 roku do 2027 roku – 2 mld zł rocznie”.

Z polityką mieszkaniową musi iść w parze odpowiednia polityka zatrudnienia. Kapitalizm (przynajmniej ten obecny) cechuje brak takiej polityki, gdyż kwestia zatrudnienia zależna jest od gry sił rynkowych. Praca, podobnie jak wszystkie inne elementy gospodarki kapitalistycznej, podlega prawu popytu i podaży. Skutkiem tego jest niestabilność i niepewność zatrudnienia, a wraz z tym także niepewność dachu nad głową. W założeniu prospołeczny program PiS-u również wpisuje się w liberalny pogląd na stosunki społeczno-ekonomiczne, ponieważ osoby korzystające z programu Mieszkanie Plus muszą spełnić wymóg obowiązkowego zrzeczenia się prawa do lokalu socjalnego i tymczasowego. Dlatego też każdy kryzys gospodarczy czy już nawet upadek dużego lokalnego przedsiębiorstwa (z innej przyczyny niż ogólnokrajowy czy światowy kryzys) oznaczać będzie fale eksmisji i zagrożenie wzrostem bezdomności.

Fundamentalnym problemem w realizacji rządowego programu nie jest - tak jak uważają liberałowie - „szkodliwa” ingerencja państwa w gospodarkę, lecz założenia komercyjne programu opierające się przede wszystkim na deweloperach i sektorze prywatnym, co od samego początku wyklucza budowę tanich mieszkań z niskim czynszem. Chociażby fakt, że deweloperzy budują drogo, a sama marża deweloperska stanowi od 15 do 30 proc. ceny transakcyjnej. Wyklucza to także masową budowę mieszkań, gdyż deweloperzy rocznie oddają do użytku nie więcej niż 80 tys.

mieszkań, więc jak można zauważyć rządowy program przerasta ich obecne możliwości (sam program Mieszkanie Plus zakładał budowę 167-250 tys. mieszkań rocznie). Co więcej, prywatni inwestorzy nie są skłonni do inwestowania w budowę mieszkań w ramach państwowego programu, który w gruncie rzeczy psuje ich interesy – bankom może się zmniejszyć popyt na kredyty mieszkaniowe, deweloperom popyt na ich drogie mieszkanie, a kamienicznicy będą musieli obniżyć wysokie stawki czynszowe.

Należy sobie jednak zadać pytanie, czy obecny rząd byłby w stanie zaproponować obywatelom alternatywę? W pierwszych latach transformacji ustrojowej zlikwidowano wszystkie kombinaty budowlane oraz zniszczono przemysł materiałów budowlanych. Zatem na ten moment państwo polskie nie ma podstaw, na których mogłoby oprzeć program masowego budownictwa mieszkaniowego. Odpowiedź brzmi więc „nie”. W obecnej gospodarce neoliberalnej żaden rząd nigdy nie mógł i nie będzie mógł sobie pozwolić tak wielkie narodowe przedsięwzięcie. Dopóki ustrój Polski nie zostanie zastąpiony narodowo-socjalną alternatywą, tak długo wszystkie państwowe programy będą tylko zasłoną dla realizacji interesów dużego kapitału.

Paweł Doliński

Oskar Ludwiczak – Rewolucja konserwatywna – dysonans czy zbieżność?



Rozpoczynając wywód, należałoby wspomnieć o źródłach pojęcia, jakim jest rewolucja konserwatywna.

Sądzę, iż każda osoba, która ma przynajmniej podstawowe pojęcia z zakresu politologii zobaczy w tym pojęciu pewną sprzeczność. Gdyż zgodnie z oświeceniowym pojęciem terminu 'rewolucji' jest ona całkowitym przeciwieństwem konserwatyzmu, tudzież wszelako pojętego tradycjonalizmu.

Rozmyślając jednak nad tym terminem, każdy z nas zada sobie również pytanie – czy owe pojęcia mogą być jednak zbieżne? O tym w dalszej części tekstu.

Odnosząc się do pojęcia ‘rewolucja konserwatywna’ trzeba powrócić do myśli, która w głównej mierze powstała na początku XX wieku w Republice Weimarskiej. Myśl ta była nurtem, która nie stworzyła jednolitego ‘credo’ ideowego. Jednakże trzeba wspomnieć, że wspólnymi pojęciami dla ‘rewolucjonistów konserwatywnych’ były – nacjonalizm, antymarksizm oraz antyliberalizm.

Aby zrozumieć w pełni to pojęcie, trzeba również pojąć sytuację w Europie oraz w Niemczech w trakcie oraz po przegranej I wojnie światowej. Republika Weimarska była dla wielu Niemców tworem narzuconym przez zachodnie mocarstwa – Francję oraz Wielką Brytanię. Upadek Cesarstwa Niemieckiego, równał się z wielkimi przemianami społeczno-ekonomicznymi na terenie byłej II Rzeszy. Naród, który nigdy wcześniej nie zaznał demokracji, liberalizmu – nagle otrzymał po przegranych konflikcie nowy twór państwowy, który propagował owe idee. Czyż nie mogło to równać się z poczuciem porażki oraz narzuconego systemu?

Sytuacja spowodowana tymi wydarzeniami, do których następnie doszedł wielki kryzys gospodarczy – stworzyła podwaliny pod nowe idee.

Rewolucjoniści konserwatywni uważali, że ustrój demokratyczno-liberalny został im narzucony siłą, idąc dalej tokiem myślenia wiąże się to z faktem, iż ten ustrój po prostu – nie był dla nich. Twierdzili, że jest ‘sztucznym przeniesieniem formy republikańskiej w okres historyczny, w którym stała się ona polem dla populizmów oraz motłochu’. Rewolucyjny konserwatyzm jest kierunkiem jawnie wyrażającym antytezę do wszelkiego dorobku rewolucji francuskiej – jest antytezą liberalizmu, demokracji parlamentarnej, pacyfizmu, oraz pochodzącej z epoki wilhelmińskiej - krainy szczęścia, obżarstwa oraz nicnierobienia znanej jako Schlaraffenland. Do tych pojęć następnie dołączyły – antyteza marksizmu oraz anarchizmu.

Rewolucyjni konserwatyści pojęli w zastanej przez nich rzeczywistości, że tradycyjne pojęcie konserwatyizmu nie ma już racji bytu – ich świat upadł wraz z traktatem wersalskim oraz z zajściami związanymi z ‘czerwonymi’ rewolucjami w Niemczech (czyt. Bawarska Republika Rad). Głównym motywem ich działania było odrzucenie tego, co przeszłe a zachowanie tego, co niezmiennie.

Osoby, które znają się w temacie zapewne znane są postaci takie jak Ernst Junger oraz Oswald Spengler. Obaj wychowali się w przedstawionym przeze mnie klimacie, który wywarł na ich twórczość wielki wpływ. Obaj po początkowym 'flircie' z narodowym- socjalizmem, po 1933 roku odrzucili całkowicie jego idee. Za przykład może posłużyć powieść Ernsta Jungera pod tytułem - „Na marmurowych skałach”, która jest postrzegana jako krytyka nazizmu. Sam Junger spotkał się z pewną formą nacisku ze strony władz nazistowskich, gdyż był przeszukiwany przez Gestapo. Więc jak ma się ta rewolucja z konserwatyzmem? Cytując słowa wyżej wymienionego Ernsta Jungera - „Anarchista buntuje się przeciw niesprawiedliwości współczesnego świata, przeciw nędzy, wyzyskowi, zniewoleniu. Anarcha buntuje się natomiast przeciw całemu światu, całemu systemowi współczesnej cywilizacji. Anarcha ma odwagę powiedzieć „nie” wszystkim normom, zasadom i wartościom, w które wierzy zdegenerowana ludzkość. Anarcha odrzuca z pogardą prawa człowieka, wolność, demokrację, pokój, humanizm, miłość, tolerancję, braterstwo, równość i wszystkie inne fetysze i magiczne zaklęcia naszych czasów. Anarcha nie chce nikogo przekonywać, nie chce nikogo prowadzić ani porywać do walki. Anarcha jest samotnikiem, jest samotnym myśliwym wędrującym po bezdrożach chaosu, Anarcha to samotny wilk – nie potrzebuje wyznawców, obca jest mu i wstrętna mentalność stada. Anarcha nie chce niczego ulepszać ani tworzyć nowych światów. Dla

Anarchy wartość ma tylko jego bunt – bunt będący wyrazem jego najgłębszej istoty, Anarcha pragnie tylko niszczyć murszejący porządek rzeczy, pragnie przyspieszyć procesy upadku, chce, aby ostateczna pożoga ogarnęła świat, by wreszcie ponad zgliszczami mógł powiać mroźny podmuch Nieznanego”.

Zatem jeden z prekursorów opisywanego pojęcia, jakim był Ernst Junger jasno określił, czym jest rewolucyjny konserwatyzm.

Jednakże to pojęcie może być traktowane jako uniwersalne, nie tylko odnoszące się do epoki po tragedii jaką była I wojna światowa dla Europy. Również i my, młodzi ludzie urodzeni już w latach 90, którzy zastali nową epokę, z którą się nie zgadzamy możemy nazwać siebie rewolucyjnymi konserwatystami. Brak zgody na wszechobecny marksizm kulturowy, brak utożsamiania się z niejasnymi przemianami ustrojowymi, jakie odbyły się na początku lat 90 w naszym kraju, brak zaufania do obecnych władz.

Zatem podsumowując. Teoretycznie pojęcia rewolucja oraz konserwatyzm powinny się wykluczać oraz stać na przeciwnych biegunach politycznej mapy pojęć. Jednakże żyjąc w czasach, kiedy trendy są ustalane poprzez

przeróżne 'nowoczesne' ideologie, czyż w takim momencie konserwatyzm
nie staje się rewolucyjny?

Oskar Ludwiczak

Patryk Łukasz – Komu kibicujesz? - czyli test na rasizm



O mundialu w Rosji wszyscy chcielibyśmy jak najszybciej zapomnieć z wiadomych przyczyn. Poza sportowymi emocjami mistrzostwa stały się także kolejną okazją do wyrażania swoich społeczno-politycznych zapatrywań. Szerokim echem odbiły gromy rzucone przez fińskiego profesora na naszą reprezentację za to, że oczywiście nie jest dostatecznie multikolorowa, co zdaniem „naukowca” przeczy „idei wygrywania”. Prawdziwym asumptem do dyskusji na tematy około rasowe stał się jednak mecz finałowy. Wielu Polaków wspierała Chorwatów nie tylko ze względu na bliskość kulturową kraju, ale też ze względu na niechęć do „naturalizowanej” drużyny Francji. Oczywiście taka postawa spotkała się z

odzewem lewicy, która z oburzeniem wytykała rzekomy rasizm i zaściankowość. Można byłoby się zapytać, czy popieranie Francji ze względu na wielorasowość nie jest podług tego myślenia też rasizmem. Przecież nie powinniśmy patrzeć na rasę tylko grę, ale zostawmy dziś meandry myśli postępowego świata.

Najbardziej zaskakujące był fakt, że do tego chóru oburzonej lewicy dołączył profesor politologii i badacz nacjonalizmu Adam Wielomski, który całą sytuację skomentował następująco „Brzydzę się kibicującym Chorwatom dlatego, że część francuskiej drużyny to czarnoskórzy piłkarze.” Nie jest to pierwsza taka wypowiedź na temat rasizmu, gdyż już przy okazji ostatniego Marszu Niepodległości profesor podjął temat na swoim vlogu, gdzie przedstawił sprawę następująco: albo uważasz, że Polakiem może być każdy (po spełnieniu pewnych warunków) albo jesteś rasistą pochodnym z protestanckiego przesądu o predestynacji dusz. Łatwo powiązać obie myśli, ale nie sposób się z nimi zgodzić, gdyż zdają się przez nie przemawiać pewna dychotomia. Według takiego myślenia każde zachowanie, które nie będzie aprobować dowolności w wyborze naszego narodu, jest rasizmem. Główne pytanie, jakie nasuwa się, to, jakie ma znaczenie w takim razie naród. Skoro porzucenie jednego narodu nie jest w żaden sposób moralnie obciążone i wybór nowego jest dowolny, to po co właściwie być Polakiem. Najlepiej wtedy wybrać rozwinięty i

bogatszy kraj i przyjąć jego kulturę (choć może idąc dalej, to ona wtedy też nie ma takiego znaczenia i nie wiem czemu się jej trzymać z innych powodów niż intencjonalne zatrzymanie imigracji bez łatki rasisty w popularnych mediach). Naród w takim spojrzeniu staje jedynie częścią naszej ekonomicznej codzienności i jest jak garnitur, który z łatwością możemy zmienić, gdy przyjdzie nowa moda. Wydaje mi się, że główny problem leży w definicji. Prawdopodobnie profesor postrzega naród jako tożsamość polityczną. Dla mnie natomiast narodowość to element faktycznej tożsamości. Jest to odpowiedź na to skąd pochodzę i nie jestem w stanie tej informacji zmienić. Nie jest prawdą, że biologiczne pochodzenie jest dla katolicyzmu sprawą zupełnie obojętną. Już przecież przykazanie czcić ojca i matkę swoją w olbrzymi sposób wpływa na nasze życie i nie oznacza to, że musimy od razu inne rodziny przeznaczać na potępienie. Naród jest tu kolejnym stopniem w hierarchii porządku miłości Tomasza z Akwinu i w taki sam sposób nie wyklucza etycznie on innych narodów. Tu oponenty powiedzą, że przecież istnieje adopcja i ojciec nie musi być biologiczny. To prawda, ale adopcja nie sprawia, że ojciec biologiczny przestaje być ojcem w ogóle, gdyż jest to powołanie a nie garnitur. Mimo że powinności moralne dziecka będą dotyczyć głównie nowego ojca, to nie znaczy, że stary ojciec staje się osobą zupełnie obcą. Oczywiście naród jako tożsamość człowieka nie powinien w pełni warunkować tożsamości politycznej. Nacjonalizm może tu wprowadzać

pewne nieporozumienie. Nasza konstytucja jako naród definiuje wszystkich obywateli, ale jest to niepotrzebne zamieszanie, gdyż godzi w mniejszości, które wcale nie czują się Polakami, ale np. Tatarami albo Rusinami. Rodzi się też pytanie czy Polacy, którzy nie mają obywatelstwa mogą się nazywać Polakami według tej definicji. Jeśli tak, to na jakiej podstawie? Jeśli uznać ich za Polaków, to oznacza, że mamy do czynienia ze sprzecznością logiczną. Rozróżnienie obywatela i Polaka powoduje oczywiście, że zawsze będziemy mieli obywateli Polski, którzy Polakami nie są, ale ten % nie powinien przekraczać pewnej granicy, której przekroczenie doprowadziłoby do gettoizacji i wyznaczenia interesu różnego od interesu narodowego Polaków. Tak jak rodzina biologiczna powinna być główną podstawą społeczeństwa a adopcja przykrym wyjątkiem, tak samo imigracje i włączenie na łono obywateli powinno być wyjątkiem od zasady ewolucji społecznej oddzielnie rozpatrywanym.

Dla konserwatystów, z którymi utożsamia się profesor Wielomski, naturalnie powinno być istotne zachowanie lokalnych odrębności i my mówiąc tożsamość i naród właśnie to mamy na myśli – naturalną oddolną wspólnotę, która rozwija się ewolucyjnie a nie rewolucyjnie, przez ustawę albo rynkową inżynierię, która ma zapewnić minimalizację kosztów pracy. Chęć zachowania odrębności nie powinna być traktowana jak przestępstwo, które należy napiętnować w telewizji a zdrową postawę

każdego patrioty. Narody nie umierają i istnieją naprawdę. Obligują one nas moralnie tak jak każda inna praca powzięta przez przeszłe pokolenia. Różnorodność kultur jest bardzo wartościowym dziedzictwem naszego globu, które trzeba bronić przed tymi, którzy dla własnych utopii i interesów chcą to zniszczyć. Oni dążą do tego, żeby każda reprezentacja wyglądała tak jak reprezentacja Francji. Wyobraźmy sobie dla przykładu czarnych Japończyków albo Latynosów z Egiptu, ale po co wtedy właściwie organizować mundial jak w praktyce wyglądałby jak kolejna liga mistrzów? Jak jak i wiele ludzi na prawicy nie dziwimy się, że Polacy nie chcą kibicować Francji. Nie możemy pozwolić, żeby smutna groteska liberalizmu stała się przyszłością naszych dzieci.

Patryk Łukasz

**Marta Niemczyk, Tomasz Kosiński – „Żądamy od naszego
rządu przywrócenia bezpieczeństwa w przestrzeni
publicznej...” – wywiad z Paulą Winterfeldt, aktywistką 120
Dezibel i Identitare Bewegung Deutschland**



1. Dziękujemy, że zgodziłaś się na udzielenie wywiadu dla naszego pisma. Może na początku powiesz, czym zajmujesz się na co dzień poza działalnością w 120 Dezibel i IBD?

Och, aktualnie mam bardzo mało czasu na inne rzeczy. Skończyłam dwa kierunki studiów, obecnie pochłania mnie tylko aktywizm.

2. Nazwa ruchu *120 Dezibel* odnosi się do siły hałasu wydawanego przez kieszonkowy alarm, który noszą kobiety w torebkach. Formalnie istniejecie 2 miesiące, jednak jesteście już

znane w całej Europie. Jakie były powody powołania Waszego ruchu? Jakie są Wasze cele? Jakie są Wasze plany na przyszłość?

Ruch 120dB został założony przez grupę aktywistek z Austrii i Niemiec. Studentek, matek, sióstr i córek z różnych środowisk. To, co nas zjednoczyło, to obawa o obecne i przyszłe bezpieczeństwo kobiet w przestrzeni publicznej. Chcemy, aby temat importowanej przemocy był nagłaśniany, ponieważ jest utrzymywany w tajemnicy przez nasze media i rząd. Przerwałyśmy ciszę i teraz rośniemy i organizujemy się. Żądamy od naszego rządu przywrócenia bezpieczeństwa w przestrzeni publicznej. Żądamy, aby państwo chroniło nas w naszym kraju przed wszystkimi, którzy nie chcą dzielić się naszymi wartościami i normami.

3. Zbieracie relacje kobiet, które są ofiarami przemocy ze strony imigrantów. Na pewno tym osobom trudno jest mówić o tym, co je spotkało. Znając specyfikę Waszych państw jest jeszcze jedna rzecz – obawa o posądzenie o rasizm. Jak wyglądają Wasze doświadczenia?

Doświadczamy zarówno dużego wsparcia, jak i masowego odrzucenia. Media w naszym własnym kraju zniesławiają ruch i nazywają nas rasistkami. Zwłaszcza lewackie feministki zdecydowanie atakują 120 dB. Same całkowicie wykluczają przemoc ze strony imigrantów, ignorują

statystyki i raporty policyjne. Twierdzą, że przemoc seksualna zawsze istniała i że jej nasilenie nie jest związane z problemem migracji. Jednak przemoc związana z imigracją wzrasta, co potwierdzają również statystyki policyjne.

4. Podkreślacie przemoc ze strony imigrantów, a przemoc rodzima? Co byś odpowiedziała na argument/zarzut "Przecież Niemcy też gwałcą"?

Przemoc domowa - czyli przemoc w prywatnej przestrzeni - zawsze istniała. Oczywiście tak, jak sprawcy niemieccy. Zasadniczo jest to zgodne z prawdą. Obecnie istnieje wiele inicjatyw i przepisów, które starają się chronić kobiety. To pokazuje, że nasz kraj nie toleruje przemocy wobec kobiet. Brzydzimy się tym, ale jesteśmy zdecydowanie przeciwnie zjawisku, które jest obecnie ukryte: Masowo rosnąca przemoc wobec kobiet w **miejscach publicznych** od czasów kryzysu uchodźczego.

5. Jak Waszym zdaniem najskuteczniej zwalczać przemoc wobec kobiet? Skąd bierze się skłonność do przemocy wobec kobiet?

Powody są oczywiste: tutaj, w naszym kraju, stajemy naprzeciw zupełnie odmiennego społeczeństwa imigrantów.

Większość uchodźców pochodzi z wysoce religijnych i patriarchalnych społeczeństw. Ich i nasze wartości oraz normy znacznie różnią się. Te

różnice nie mogą być niedoceniane. Migranci często nie podzielają naszych wartości, norm i naszego systemu prawnego. Tylko odpowiedzialna polityka może zmienić sytuację. Rząd musi zdawać sobie sprawę z obowiązków wobec własnych obywateli i niebezpieczeństw jakie im zagrażają oraz dbać o bezpieczne granice, ograniczoną imigrację i konsekwentną deportację kryminalistów.

6. Jak oceniasz skuteczność międzynarodowej akcji #metoo?

#Metoo przeciwdziała nękananiu i zagrożeniom, które istnieją na przykład w przemyśle filmowym. To kwestia, która ma swoje uzasadnienie. Jednak ucisk i przemoc wobec kobiet kontekście imigracji coraz bardziej dotyczą nasze społeczeństwo i przestrzeń publiczną, są całkowicie ignorowane przez debatę publiczną. Ale my w #12odb mówimy o tego rodzaju przemocy wobec kobiet: gwałty zbiorowe, ataki i morderstwa popełniane przez imigrantów. Nie rozumiemy, dlaczego panie z debaty #metoo, z jednej strony piętnują niezdarne żarty kolegi z pracy czy niemoralne oferty przełożonych, z drugiej strony nie reagują na morderstwa i brutalne gwałty popełniane przez imigrantów. Jako #12odb byłyśmy w lutym na wydarzeniu #metoo na Berlinale. Zapytałyśmy na scenie bohaterów tego eventu, czy byliby skłonni rozmawiać o przemocy seksualnej popełnianej przez migrantów. Nasze działaczki zostały nazwane „nazistkami”. Nikt nie był zainteresowany dyskusją na ten temat. Ta odmowa zasadniczo mówi wszystko, co można powiedzieć o #metoo.

7. Czy macie problemy ze strony obcokrajowców albo grup lewicowych? Wiemy, że w Dreźnie lewicowi aktywiści wywiesili plakaty z wizerunkami działaczy IBD i 120 dB. Dotykają Was represje na uczelniach, miejscach pracy?

Tak, problemy zdarzają się. Nie ukrywamy swoich twarzy. Oczywiście to czyni nas celem grup lewicowych, sprawia problemy na uniwersytetach i u pracodawców, ale to nas nie powstrzyma. Osobiście bardziej niż lewicowych fotografów czy donosów obawiam się długofalowych zmian, jakie kryzys uchodźczy wniesie do codziennego życia w naszym kraju.

8. W jaki sposób możemy wspierać 120 Dezibel?

Przede wszystkim możecie nas wspierać dzieląc się i rozpowszechniając nasze treści. Im więcej wsparcia otrzymujemy od ludności europejskiej, tym trudniej jest nas zniesławiać lub uciszyć. Obecnie rozbudowujemy także nasz ruch w kierunku Polski i czekamy na polskich działaczy, którzy chcieliby nas wesprzeć w przyszłości. Ponadto istnieje również możliwość finansowego wsparcia naszej pracy.

9. Ostatnie słowa należą do Ciebie, co chciałabyś przekazać polskim Czytelnikom?

Pozostań sobą, kochana Polsko!

Dziękujemy za udzielenie wywiadu i życzymy dalszych sukcesów.

Marta Niemczyk, Tomasz Kosiński

Aktywistki 120dB



Aktywistki 120dB na scenie akcji #metoo w Berlinie luty br.



Akcja #120dB w Kiel przeciwko przemocy ze strony imigrantów



Patryk Paterek – Krytyka feminizmu



Współczesna moda na pionierskość w nacjonalizmie zaowocowała powstaniem wielu przedziwnych hybryd ideologicznych. Twory pokroju nacyj-feminizmu zdają się powstawać raczej z przekory ich twórców, niż faktycznego zapotrzebowania społecznego. Wielu oponentów po narodowej stronie barykady wykazuje się w dodatku ignorancją, nie znając ideowych podstaw ruchu feministycznego, posługując się w czasie dyskusji jedynie frazesami o rzekomej brzydocie czy nadwadze feministek. Okazuje się jednak, że gdy tylko feministką nazwie się osoba działająca wewnątrz ruchu nacjonalistycznego, nie jest przy tym gruba ani brzydka, wówczas cała argumentacja upada, a sam feminizm przestaje jawić się jako coś sprzecznego z idea narodową.

Aby tą sprzeczność zrozumieć, należy na sam początek przyjrzeć się jego historii. Początki feminizmu nazywane pierwszą falą feminizmu sięgają XIX wieku. W tamtym czasie głównym założeniem ruchu było wyzwolenie kobiet spod władzy mężczyzn, wywalczenie alternatywy dla jedynej roli społecznej, jaką wówczas mogły pełnić – roli żony i matki. Pierwsza fala feminizmu była szczególnie aktywna w krajach anglosaskich. Celem strategicznym było wówczas wywalczenie praw wyborczych, a walka czasem przyjmowała nawet postać fizyczną. Kobiety związane z ruchem podpalały niezamieszkałe budynki, wybijały szyby i niszczyły budynki użyteczności publicznej. Duże zmiany w sytuacji kobiet przyniosła dopiero I wojna światowa. Wiele kobiet zostało zmuszonych do pracy w przemyśle zbrojeniowym i na tyłach frontu, co zaowocowało przełamaniem stereotypów o miejscu kobiet w społeczeństwie. Tak skończyła się pierwsza fala feminizmu, pierwsza i ostatnia potrzebna naszemu społeczeństwu do rozwoju. Dzięki pierwszofalowemu feminizmowi kobiety zyskały równouprawnienie i swobodę w decydowaniu o własnym losie. Tutaj historia feminizmu mogłaby zakończyć się radosnym happy endem, ale byłoby to zbyt piękne, aby było prawdziwe.

Po wywalczeniu prawa do decydowania o sobie i zmianie systemu prawnego na taki, który nie dyskryminował kobiet działaczki feministyczne poczuły wiatr w żaglach i zapragnęły pójść kilka kroków

dalej. Druga fala feminizmu zamiast suwerenności w decydowaniu o sobie żądała dostępu do bezpłatnej antykoncepcji i prawa do aborcji bez podawania powodu. Zamiast prawa do równego wynagrodzenia feministki zaczęły żądać otwarcia całodziennych żłobków. Przez kolejne lata dokładały kolejne postulaty, takie jak prawo do określania preferencji seksualnych. Trzecia i najbardziej współczesna fala, której pojawienie datuje się na lata 90-te, zaprzestała odnoszenia się do relacji damsko-męskich i przeniosła punkt ciężkości na walkę z niesprawiedliwością w ogóle (przykładowo wobec innych ras lub mniejszości seksualnych). Innym celem trzeciofalowego feminizmu jest zanegowanie obiektywnych cech uznawanych społecznie za kobiece, proponując w zamian relatywizację i subiektywizm - dużą wagę przykładają się w trzeciofalowym feminizmie do walki z panującymi wzorcami i stereotypami.

Pierwsza fala feminizmu była potrzebna dla dokończenia i umocnienia przemian społecznych ubiegłego wieku. Kobiety uzyskały autonomię, możliwość zdobywania wykształcenia i spełniania się w dowolnym zawodzie. Rozumiem kobiety, które z uznaniem odnoszą się do pierwszofalowych feministek, ponieważ bez ich poświęcenia i walki nie byłoby współczesnego równouprawnienia. Na szczęście wszystkie ich postulaty zostały już spełnione, co przyznały same feministki. Kolejne wersje feminizmu z racji utraty głównego wroga zaczęły brać na cel już nie

tylę niesprawiedliwość w traktowaniu kobiet, co cywilizację europejską zbudowaną na męstwie i waleczności. Wszelkie wzorce kulturowe stały się patriarchalną tyranią, a nietolerancja dla działania podług kaprysu po prostu męskim szowinizmem. Ktoś kiedyś powiedział, że feministki nie walczą o prawa kobiet, tylko przeciw cywilizacji zachodniej pod pretekstem walki o prawa kobiet. Jest w tym sporo racji.

Patryk Paterek

Marcel Szawic – Niechęć



Kim jesteśmy? Dokąd zmierzamy? To dwa pytania, które ludzie zadają sobie od niepamiętnych czasów.

W czasach, gdy światem rządzi konsumpcjonizm napędzany przez kapitalistów. Gdzie hedonizm stał się główną filozofią wielu ludzi. Gdzie kobiety domagają się praw, które już mają. Gdzie mamy kilkadziesiąt różnych płci i na siłę narzucają nam tolerancje.

Czy więc istnieje sposób na bunt? Bunt przeciwko narzucanej nam miłości do ludzi?

Oczywiście, że jest! Tym, czego potrzeba światu, jest mizantropia. Dlaczego akurat mizantropia? Ponieważ niechęć i nienawiść do gatunku ludzkiego może nam tylko pomóc w naszej dalszej działalności. Już śpieszę z wyjaśnieniem. Podstawowym założeniem nacjonalizmu jest działalność na rzecz dobra narodowego, jednak wszystko bierze w łeb, gdy naród jest kompletnie zidiociały i przesiąknięty w coraz większym stopniu wzorcami z zachodu. Ponieważ nasza „mentalność cebuli” nie pozwala nam spojrzeć na to, że zachód coraz bardziej stacza się, a nasze położenie daje nam dobry punkt, by się od tego odciąć. Dzięki komunie w pokoleniu naszych rodziców wyrosło przekonanie, że zachód jest idyllą, prawdziwą mekką dla biednego Polaczka. To zostało pokazane, gdy w latach 90-tych wiele osób dorobiło się na wyprzedaniu fabryk i innych dużych zakładów pracy. Tacy ludzie zaczęli uważać się za światowych, bo było ich stać żeby pojechać na wakacje np. do Włoch. Zaczęli dziękować kapitalizmowi i czcić ten pogląd, coraz bardziej przekazując te wartości swoim dzieciom. Tym samym, które dziś biegają do starbuxa (czy jak to się tam pisze) i chodzą na marsze z Razem i innymi malkontentami. Gdy skupimy się na tym, że ludzie chcą żyć jak ta nieliczna bogata kasta mamy do czynienia z obojętnością ludzką oraz z „tumiwisizmem”. W tym momencie wchodzimy

my – „cali na czarno”. Nasz pogląd nienawiści do gatunku ludzkiego i tym, co sobą reprezentuje okazuje się bardzo pomocny. Przestaje nam zależeć na zmianie myślenia ludzi, skupiamy się na walce z nimi. Dostrzegamy w nich więcej złego niż dobrego, więc zaczynamy dochodzić do wniosku, że bez nas świat popadnie w obłąd.

Po czasie wiesz już, że twoja działalność ma sens, nie starasz się już zmienić świata dla siebie ani dla ludzi żyjących tu i teraz, ale starasz się go zmienić dla przyszłych pokoleń licząc w głębi ducha, że nie będą tak zniewieściale jak ludzie żyjący teraz. Ale czy ta mizantropia naprawdę jest nam potrzebna?

Otóż nic nie nakręca do walki bardziej niż nienawiść. A każda nienawiść opiera się na człowieku, więc najlepiej skierować ją właśnie na niego, a nie na ideologię i jego sposób życia.

Ale czy to znaczy, że nie jesteśmy nacjonalistami? W końcu głosimy, że zależy nam na dobru narodu. W końcu jednak nasze ludzkie „ja” też ma swój udział w naszym życiu. Nie samą nienawiścią człowiek żyje. Czasem do dalszej walki potrzebne jest zobaczenie radości człowieka, któremu

dajemy ciepły posiłek. Ujrzenie łez wdzięczności samotnej matki, gdy obdarowujemy ją ubraniami i wyprawkami szkolnymi.

Więc co z nas za mizantropi? Otóż moim zdaniem dzisiejsza mizantropia powinna skupić się również na okazaniu serca człowiekowi, gdyż miłość do człowieka i staranie się mu pomagać jest największą nienawiścią do osób, które odpowiadają za ten stan rzeczy.

Więc kim jesteśmy? Mizantropami!

Dokąd zmierzamy? Do walki z człowiekiem nowoczesnym!

Marcel Szawic